№ 239. Warszawa. Sobota 30 Sierpnia / 11 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); pł kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Imienia Najśw. Marji i Ś. Walerjana. Wschód słońca o g. 5 m. 30.—Zach. o g. 6 m. 22. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

Z Petersburga, 18 (30) sierpnia.

Najjaśniejszy Pan, po wyjeździe z Tweru, d. 12 sierpnia, raczył przybyć o godzinie 1ej w nocy z 12go na 13 b. m. do Ławry Sergiewsko-Troickiej, gdzie Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Aleksandrówna, z Jej Cesarską Wysokością Wielką Xiężniczką Marją Aleksandrówną stanęła na nocleg.

13go sierpnia, o ósméj godzinie rano, Najjaśniejsi Państwo raczyli wysłuchać w Ławrze liturgję św. nabożeństwa przy trumnie św. Sergjusza, i ucałowawszy relikwie świętego, udali się o godzinie 10éj w dalszą podróż. Przed samym wyjazdem Jego Cesarska Mość raczył odwiedzić Najprzewielebniejszego Filareta, metropolitę Moskiewskiego i Kołomeńskiego, znajdującego się w Ławrze, lecz nie mogącego z powodu słabości, odprawiać nabożeństwa. W pobliżu miasta Perejasławia Zaleskiego, Ich Cesarskie Moście zajeżdżali do wsi Weśkowo, gdzie przechowuje się pierwsza łódź Cesarza Piotra I, razem z niektóremi innemi zabytkami flotylli owych czasów.

W mieście Rostowie Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani zatrzymywali się na obiad i zwiedzili Spasko-Jakowlewski klasztor męzki.

O 12éj w nocy, Ich Cesarskie Moście z Wielką Xiężniczką Marją Aleksandrówną, przybyli szczęśliwie do Jarosławia, i wysiedli w domu gubernatora.

14go sierpnia, o 11éj rano Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd pułku Rostowskiego grenadjerów, Xięcia Fryderyka Niderlandzkiego, oraz batałjonów 1go grenadjerów, 3go instrukcyjnego strzelców i Jarosławskiego wewnętrznego garnizonowego, i był z wojsk tych szczególnie zadowolony.

O godzinie 12éj, Ich Cesarskie Moście raczyli przyjmować urzędników Zarządu wojennego i cywilnego, szlachtę Jarosławską i znaczniejszych kupców, a następnie zwiedzili sobór, gdzie przyjęci byli przez Najprzewielebniejszego Nila, arcybiskupa Jarosławskiego i Rostowskiego.

Potém Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani raczyli zwiedzić Jarosławską szkołę panien klassy stanu duchownego, zostającą pod bezpośrednią opieką Jej Cesarskiej Mości, klasztor męzki Zbawiciela, dom sierot i urządzoną w jego gmachu wystawę płodów gubernji Jarosławskiéj. Tu Najjaśniejsi Państwo raczyli łaskawie przyjąć ofiarowane Im różne wyroby fabryczne i rzemieślnicze.

O w pół do 6éj był dany u Ich Cesarskich Mości wielki obiad.

O siódméj wieczór przybył do Jarosławia z St. Petersburga Jego Królewska Wysokość Następca Tronu Würtembergskiego.

15go sierpnia, w dzień święta Wniebowzięcia N. Panny i uroczystości kościelnéj Jarosławskiego soboru Wniebowzięcia, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani wysłuchali w nim, o godzinie 10½ rano liturgję św. odprawioną sobornie przez Najprzewielebniejszego arcybiskupa. Następnie Najjaśniejszy Cesarz zwiedził szpitale zarządu izby powszechnéj opieki i dom wychowania, ochrony dziatek, Mikołajewską i Olgińską, dom przytułku pastuchowych, koszary nieranżerowanego batałjonu byłego 3go instrukcyjnego pułku karabinjerów, fabrykę jedwabną kupca Ołowianicznikowa, a Najjaśniejsza Cesarzowa raczyła raz jeszcze zwiedzić szkołę żeńską stanu duchownego.

O godzinie 2éj po południu, Ich Cesarskie Moście z Wielką Xiężniczką Marją Aleksandrówną i Xięciem Następcą Würtembergskim wyjechali z Jarosławia rzeką Wołgą, na parostatku »Estafet« należącym do Towarzystwa »Samolot« i po drodze do Kostromy, zaszczycili Swemi odwiedzinami klasztor Mikołajewski Bobajewski, a o godzinie 7éj po południu przybyli szczęśliwie do Kostromy. Zwiedziwszy bezzwłocznie katedralny sobór Wniebowzięcia, gdzie przyjęci byli przez Najprzewielebniejszego Platona, biskupa Kostromskiego i Halickiego, Ich Cesarskie Moście udali się do przygotowanych dla Nich pokojów w domu gubernatora.

16go sierpnia, o godzinie 11éj rano, Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować urzędników Zarządu wojennego i cywilnego oraz szlachtę Kostromską, poczém odbył przegląd Najwyższy pułku Pernawskiego grenadjerów N. Króla Pruskiego i batałjonu Kostromskiego wewnętrznego garnizonowego, z których był szczególnie zadowolony.

Następnie Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani raczyli przyjmować znaczniejszych kupców Kostromskie, oraz włościan wsi Korobowa, potomków Jana Susanina, którzy ofiarowali Ich Cesarskim Mościom chleb, sól i rozmaite swoje wyroby wiejskie. Przy téj okoliczności, na ich prośbę, xiądz wiejski wynurzył Najjaśniejszemu Cesarzowi i Najjaśniejszej Cesarzowej uczucia wiernéj ich przychylności oraz wdzięczności ku Najjaśniejszym Państwu.

Potém, Najdostojniejsi Podróżni raczyli zwiedzić Maryińską ochronę dzieci, szkołę gubernjalną dla panien i klasztor Ipatiewski, pamiętny dla Rossji przyjęciem w nim tronu przez Cara Michała Feodorowicza. Następnie, Ich Cesarskie Moście byli obecnymi przy spuszczeniu parostatku w fabryce parostatków Szypowa, godnéj uwagi z powodu szybkiego swego rozwoju.

Przed obiadem Najjaśniejszy Pan raczył zwiedzić gimnazjum gubernjalne i szpital izby powszechnéj opieki.

O w pół do piątéj, u Ich Cesarskich Mości był wielki obiad.

O w pół do dziesiątéj wieczór Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani i Xiąże Następca Wurtembergski zaszczycili Swą obecnością bal, dany przez szlachtę Kostromską.

17go sierpnia o 10éj rano, Ich Cesarskie Moście raczyli wysłuchać liturgji św. w soborze Wniebowzięcia, poczém wyjechali z Kostromy na tymże samym parostatku „Estafet“ do Niżniego-Nowgorodu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

USTAWA

DLA SZKOŁY RABINÓW W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ III.

O przyjmowaniu uczniów, opłacie szkolnéj, stypendjach i karach.

§ 19. Do szkoły rabinów przyjmują się na uczniów starozakonni wszelkich stanów, nie młodsi jak lat 15 wieku, tak z edukacji prywatnéj, jak i ze szkół rządowych, posiadający przy odpowiedniem sprawowaniu się i dobrem zdrowiu, potrzebne naukowe usposobienie tak w hebrajskich, jako też i w ogólnych przedmiotach.

§ 20. Zapis uczniów do szkoły odbywa się raz do roku, w ciągu ośmiu dni po świętach Kuczek; wszakże i w innym czasie dozwala się przyjmować zgłaszających się, skoro udowodnią na examinie, że umieją tę

Przegląd Tygodniowy.

Powrót do Warszawy. — Rozczulenie, bekasy i pularda. Nowości nie nowe.— Wiadomość bibliograficzna — Prawo własności autorów i artystów. — Balony i coby wypadało puszczać w nich. — Teresa Palczewska.

Mógłbym rozwinąć przed wami cały barwny krajobraz sielskiéj sielankowości, zadeklamować o woni łąk, o stodołach i gumnach plennem zbożem napełnionych, o śpiewach kmiotków przed dworem, tych tradycjonalnych śpiewach dożynkowych, utworzonych na pochwałę dziedzica i na potępienie ekonoma, mógłbym uczynić to wszystko, jest czas i pora po temu, świeżo wracam ze wsi, a zastaję Warszawę nie bardzo jakoś płodną w nowości. Ale wątpię, czytelnicy, czyliby była zajmującą dla was ta cała moja wieśniacza odysseja. Ten co podobnych obrazów pragnie, niech sobie odczyta Brodzińskiego lub Lenartowicza, którzy stokroć lepiéj i prawdziwiéj, a przedewszystkiem wdzięczniéj i idealniéj w poetycznéj mowie swojéj już to wypowiedzieli. Polem zaś właściwem dla nas tygodniowych sprawozdawców jest Warszawa, bruk jéj, a przedewszystkiem proza, owa oschła i nieubłagana proza, która wstrzymuje wszelki popęd ku zbytniemu rozczuleniu się, i wylewaniu sercowych zachceń słońca i zieloności. Nie chcę nawet wspominać o wybornéj pulardzie i dwóch bekasach które państwo X. z powiatu N. rozantuzjazmowani mojem stanowiskiem sprawozdawcy gazetowego, ofiarowali mi na drogę, przy wymianie pożegnalnych toastów. Niechcę. Obraziłbym tylko takiem odezwaniem się skromność moją własną, gościnność państwa X., a mianowicie zalety dwóch bekasów, które mi się bardzo przydały w drodze.

Zdawałoby się że przez ten miesiąc niebytności jakaś odmiana w Warszawie zajść powinna, na którą zapatrując się z nowego punktu widzenia, mógłbym całe pasmo rozlicznych spostrzeżeń rozwinąć przed wami. Ale gdzie tam. Przybył tylko cyrk Slezaka, a u-było towarzystwo akrobatyczne na Foxalu, z jednego nie ma korzyści, z drugiego szkody. Wprawdzie scena nasza zyskała *Sumienie* co jest bardzo pożytecznym nabytkiem, ale o tym sumieniu Kronika dała już swoją opinję, ja więc z mojego stanowiska nic nowego powiedzieć wam nie mogę. Zbliża się jednak czas świetny dla teatrów naszych za kilka miesięcy termin konkursu na komedję, kilka sztuk jest już złożonych, inne się piszą, będzie zatem w czem wybierać. A parę nazwisk o których poufnie dowiedzieliśmy się, dają zaręczenie że i wybrać będzie co. Daj Boże, bo w takim razie na przyszły rok najmniéj parę nowych oryginalnych komedji ujrzymy na scenie.

Z biedy oto czepię się bibliograficznych nowin, a mam nawet dość ważną pod ręką. — Francuzki xięgarz i antykwarjusz pan Techener, przysłał w komis tutejszemu xięgarzowi panu Natansonowi, zbiór xiąg po zniżonych cenach, obejmujący same dzieła poważne dawnych wydań. Pomiędzy niemi są nawet niektóre bardzo piękne edycje zbytkowne a rzadkie. Widzieliśmy tam naprzykład wydanie

część kursu, która już wyłożoną została, lecz nie inaczéj, jak za decyzją kuratora Okręgu naukowego.

§ 21. Wchodzący do szkoły rabinów uczniowie obowiązani są złożyć następujące dowody: 1) świadectwo gminy, w któréj są zapisani, o pochodzeniu i wieku; 2) świadectwo lekarza, potwierdzone przez urząd lekarski, o stanie zdrowia i że nie mają żadnéj ułomności, którаby im przeszkadzała w pełnieniu obowiązków nauczyciela lub rabina; 3) świadectwo zwierzchności szkolnéj tego zakładu, w którym poprzednio zostawali, o postępie w naukach i sprawowaniu się.

§ 22. Chcący się zapisać do szkoły rabinów winni złożyć wstępny examin w obecności dyrektora i nauczycieli.

§ 23. Wchodzący do klassy pierwszéj winien umieć czytać i pisać po rossyjsku, po polsku, po niemiecku i po hebrajsku i pierwszą część grammatyki, tudzież tłómaczyć łatwiejsze wyimki z języka niemieckiego na polski, umieć cztery działania arytmetyczne, rozumieć łżejsze wyimki z Paszet-Gemara i pięć xiąg Mojżesza.

§ 24. Opłata od ucznia ustanawia się w klassie pierwszéj i drugiéj rubli dwanaście, a w trzeciéj i czwartéj rubli ośmnaście rocznie. Od uiszczania takowéj opłaty uwalniają się synowie ubogich rodziców, odznaczający się pilnością w naukach i dobrem sprawowaniem, za złożeniem odpowiedniego świadectwa ubóstwa. Świadectwa takowe uznawane być mają za dostateczne nie inaczéj, jak za decyzją kuratora okręgu.

§ 25. W obudwuch kursach specjalnych opłata szkolna nie pobiera się.

§ 26. Uczniom, odznaczającym się szczególnym postępem w naukach i dobrem sprawowaniem, przeznaczają się stypendja.

§ 27. Stypendja mogą być udzielane tylko uczniom trzeciéj i czwartéj klassy kursu ogólnego i uczniom obu kursów specjalnych.

§ 28. Wszystkich stypendjów przeznacza się szesnaście: z tych ośm po rs. 30 dla uczniów klassy 3 i 4 kursu ogólnego, cztery po rs. 50 dla uczniów kursu Pedagogicznego, i cztery po rs. 60 dla uczniów kursu Rabinicznego.

§ 29. Stypendja przyznaje kurator okręgu naukowego na przedstawienie rady szkoły. Przy wyborze kandydatów na stypendja, w razie równych kwalifikacji, pierwszeństwo mieć będą sieroty i synowie nauczycieli.

§ 30. W ogóle, ci tylko uczniowie korzystać mogą ze stypendjów, którzy się zdeklarują zostać rabinami, lub poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, na pewność czego winni złożyć poręczenie osoby znanéj. W razie, gdyby uczeń zmienił swój zamiar poświęcenia się jednemu z powyższych dwóch zawodów, poręczający pociągnięty będzie do zwrotu pobranego przez ucznia stypendjum.

§ 31. Uczniowie, którzy ucząc się w szkole rabinów, korzystali ze stypendjów, obowiązani są odsłużyć w obranym przez siebie zawodzie dwa lata, za każdy rok pobierania stypendjum. Wyjątek od tego przepisu może mieć miejsce tylko w razie nieuleczonéj choroby stypendysty.

§ 32. W wymierzaniu kar za przewinienia uczniów, zwierzchność szkoły rabinów stosuje się do ogólnych przepisów, obowiązujących w innych zakładach naukowych okręgu. *(d. c. n.)*

---

* *Bibljoteka polska.* Pisaliśmy już kilka razy o tem przedsięwzięciu literackiem, które należy do najważniejszych w obecnéj chwili. Publiczność tedy wie, a przynajmniéj wiedzieć powinna, czem jest i czem chce być Bibljoteka polska. Dla tego nam niepotrzeba się już o tym przedmiocie rozszerzać, a raczéj powinność mamy śledzić dalsze postępy Bibljoteki, notować jéj zasługi i pokazywać jak się z nich wywiązuje. Otóż od ostatnich chwil, kiedyśmy witali nowy okres wydawnictwa przeniesionego do Krakowa i w Warszawie stanowczo osiedlonego w xięgarni Gebethnera, wyszło już wiele nowych zeszytów, obejmujących dzieła całe, mniejsze i większe. Z doniesień literackich, które Kronika tak regularnie zbiera, czytelnicy dowiedzieli się co wyszło; tutaj więc jeżeli piszemy o Bibljotece, nie o doniesienia głównie nam idzie, ale o rzecz, o pomyślność dalszą przedsięwzięcia. Uwagi nasze mają na celu zachęcać czytelników, robić przyjaciół Bibljotece, gdy tego w istocie warta.

Największe dzieło, jakie pan Turowski teraz ogłosił, jest Historja Chodkiewicza; klassyczne to dzieło epoki stanisławowskiéj, pióra Naruszewicza, który w niem próbował naprzód zdolności swoich jako historyka. Nie z takiemi trudnościami łamać się Naruszewiczowi przychodziło w życiorysie Chodkiewicza, z jakiemi się łamał w historji narodu, dla tego dzieło to jego wygląda jakoś pełniéj, okrągléj, jak historja narodu, lubo i tutaj są luki. Bądź co bądź, Bibljotece zasługę wielką przypisać należy za ogłoszenie żywota Chodkiewicza; było dotąd dwa wydania tego żywota: jedno za Stanisława-Augusta wyszło, drugie w Wyborze pisarzów polskich Mostowskiego, o trzeciem myślał Bobrowicz w Lipsku, ale nie wydał podobno, — zatem wydanie Bibljoteki będzie trzecie.

Czwartem podobno wydaniem będzie Dworzanin Górnickiego, z powodu którego maleńka polemika zawiązała się między pismami: Bibljoteka Warszawska ganiła, że Bibljoteka polska dała Dworzanina z wypuszczeniami, na co odpowiedział Czas, że dobrze zrobiła, bo Bibljoteka idzie w ręce wszystkich, więc powinna być oczyszczona z rzeczy niewłaściwych, z anegdotek niemoralnych. Czas ma słuszność co do Bibljoteki, ale gdy rzeczy niewłaściwe poopuszczało i poprzednie wydanie Dworzanina przez Gałęzowskiego, trzeba przyznać, że wydania całkowitego Dworzanina, oprócz pierwotnych, nie mamy, a szkoda, zawsze to całość dzieła, nie zaś oczyszczony text w jakikolwiekbądź sposób, autora każdego charakteryzuje.

Mikołajowi Sępowi Szarzyńskiemu, w ostatnich czasach narobił sławy przedruk jego poezji przez ś. p. Muczkowskiego w Poznaniu i wkońcu pochlebny bardzo o nim artykuł Maciejowskiego w Piśmiennictwie. Rzeczywiście powodów do uniesień dla poezji Sępa nierozumiemy i sądzimy, że na wydaniu Bibljoteki straci nieco ta postać.

Treny Tobjasza Wiszniowskiego bardzo są mierne. Wiszniowski znowu może winien sławę swoją jakiéj dziś doznaje, że aż przedrukowano go, krótkiéj historji literatury Lesława Łukaszewicza, który też i Morolskiego jakiegoś wymienia, a Morolskiego tego nikt niezna. Przedrukiem jednak tym niezrobiła sobie szkody Bibljoteka, bo i Sępa i Wiszniowskiego w jednym pomieściła zeszycie, a dobrze też, że czytelnicy dzisiejsi będą się mogli naocznie sami przekonać, co czasami warte są pochwały krytyków.

Większą nierównie zasługę ma Bibljoteka przez nowe wydanie poezji Klonowicza, ale tutaj nawet liczby wydań nie zliczymy na pamięć, bo i więcéj ich nierównie było, jak wszystkich tu dzieł cytowanych i luźno różne poemata Klonowicza wychodziły. Klonowicz równie jak i Sęp jest w szeregu pierwszych znakomitości literackich polskich u Maciejowskiego, a ten wiemy dla czego. Pogląd na prace Klonowicza, pan Turowski dał ze studjów Kraszewskiego.

Mniéj ważne są też przedruki Ustaw prawa ziemskiego polskiego; lepszy już przedruk Tarnowskiego, bo ustawy owe są tylko prostym summarjuszem w rodzaju woluminów legum spółczesnych, to już rzecz więcéj fachowa, specjalna, jak dla wszystkich, a dla wszystkich przecie Bibljoteka oczyściła Dworzanina.

Do przedruków ze złotéj literatury zygmuntowskiéj, należą jeszcze dwa pisma Orzechowskiego, świeżo wydane, to jest *Dyalog* albo rozmowy około exekucji korony polskiéj, i *Quincunx* to jest wzór korony polskiéj na cynku wystawiony (*cynkiem* tłómaczy Orzechowski łaciński wyraz *quincunx*); to ostatnie dzieło jest niezmiernie rzadkie i zasługa w tem Bibljoteki wielka, że go upowszechnia. Trzeci to już zdaje się przedruk Orzechowskiego w Bibljotece, bo dawniéj wyszły *Turcyki.* Gdy zważym na to, że Działyński wydał też jego *Annales* po łacinie i *Policję*, musimy przyznać, że spółczesna nam epoka dużo się Orzechowskim zajmuje. W istocie, wart tego zajęcia ów warchoł, jak go Ossoliński nazywa, bo bądź co bądź, miał Orzechowski swoje wady i ogromne wady, mógł sobie robić wyrzuty, że zaniepokoił ojczyznę, ale że ją kochał, serdecznie kochał, rzecz niezawodna. Patrjotyczniejszego pisarza trudno znaleźć w jego epoce; wszystkie jego pisma, a jest ich niezmiernie wiele, mają na celu tylko ojczyznę i w rozmaity sposób budzą zastanowienie się nad jéj zygmuntowską przeszłością, obecnością i przyszłością.

O dwóch wydaniach Bibljoteki, to jest o dziełku xiędza Grabowskiego: Zdanie syna koronnego, i o pismach politycznych Wereszczyńskiego, mamy zamiar obszerniéj pomówić pod rubryką Przeglądu literatury krajowéj. Rzeczy to zupełnie nowe, chociaż przedruki, ale to przedruki broszur z XVI wieku, pamięć których byłaby może zginęła, gdyby nie gorliwość p. Turowskiego i jego przyjaciół. Takich rzeczy dawać nam jak najwięcéj, bo nie dosyć, że to są zabytki języka, że takie rzeczy łatwo i przyjemnie się czytają, ale są to jeszcze materjały dziejowe pierwszego znaczenia. W historji Polski, którą kiedyś na większą skalę ktoś rozpowie, i Wereszczyński i Grabowski będą cytowani, chociażby za swoje pomysły. Ale o tem późniéj powiemy także słów kilka.

Widzimy, że w bieżącéj epoce swojego wydawnictwa, Bibljoteka najwięcéj się zajmowała przedrukami z literatury złotéj i dzięki jéj za to, nie weszło więc w komplet tyle dzieł podejrzanéj wartości z nowszych czasów, jakiemi znowu głównie zajmowała się Bibljoteka wydawana w Sanoku. W tym okresie z nowszych dzieł dwa są tylko,

---

dzieł Racina przez Firmin Didot, w pięciu ogromnych tomach in folio, wydanie przepyszne, ozdobione nader starannemi miedziorytami i mogące służyć teraz jeszcze za wzrór sztuki drukarskiéj. Wydania tego teraz już bardzo jest nie wiele, a poszukiwane ono było przez większe bibljoteki Europejskie. Dla tych którzy opatrując xsięgozbiory swoje w tutejsze krajowe nabytki, pragną i z pomiędzy lepszych zagranicznych xiążek staranny zrobić wybór, wiadomość ta powinna mieć nie małą wagę, zwłaszcza że wszystkie dzieła przez pana Techener tu przysłane, mają już uznaną swoją wartość. Nie chcemy bron Boże namawiać do zakupowania xiążek zagranicznych, z krzywdą naszych publikacji, ale w każdym razie wolelibyśmy już widzieć w ręku czytającéj publiczności ten rodzaj xiążek, niżeli wszelkie francuzkie romansowe nowości w żółtych i zielonych okładkach, które tu taki mają odbyt.

Mocno teraz zaczynają się krzątać w Europie około oznaczenia stałych zasad w prawie własności autorów, artystów i t. d. U nas prawo to mniéj jeszcze dotąd niż gdziekolwiek indziéj dokładnie określonem było, dowodem czego różne nadużycia jakich sobie panowie wydawcy ze szkodą autorów w różnych czasach pozwalali. A najbardziéj w tem jest krzyczącem, iż jak wypływa z saméj natury rzeczy, nadużycia te dotykały właśnie autorów, najwięcéj ulubionych od publiczności, których dzieła przez to samo będąc najpokupniejszemi, więcéj zysku od innych przysporzyć mogą. — Autor zyskawszy sobie współczucie i sławę, widzi się nagle ogołoconym z korzyści jakie ciężka jego praca powinnaby mu przynieść i nieraz z trudnością zarabiając na chleb powszedni, musi się przypatrywać z daleka, jako xięgarz bogaci się jego zasługą, bez sposobu prawie zaradzenia temu. Jest to krzycząca niesprawiedliwość, i przy tylu innych użytecznych i dobroczynnych urządzeniach, jakich wpływu dobroczynnego już doświadczyliśmy, znajdzie się zapewnie rada i na nadużycia podobnego rodzaju.

Jedna z rzeczy najbardziéj teraz uderzających w oczy, jest owe *germanskie* rozwinięcie w mieście naszem zabaw ogródkowych, złotówkowych koncertów na świeżem powietrzu, illuminacji i ogni sztucznych fabrykowanych przez majstrów z Berlina i Wiednia, oraz balonów z których najmniéj jeden na tydzień musi być puszczany na uciechę ogródkowéj publiczności. Gdyby do tych malowanych zwierząt i karykatur puszczanych w balonach można było przyczepić wszystkich muzykantów, ogniomistrzów i hecarzy niemieckich, a zaśpiewać im na pożegnanie znaną piosenkę:

A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów!

nicbym pewno nie miał przeciwko temu. — Ale balony ciągle idą w górę, a tymczasem ta rasa natrętnych pasożytów mnoży się tu nieskończenie. Szkoda naszéj pięknéj Warszawy która tak powoli i nieznacznie przybiera Brandeburgskie i Szwabskie zwyczaje. Wpływ to daleko niebezpieczniejszy i zgubniejszy niźli owéj francuzczyzny na którą tak narzekają. Francuzi zadowoleni z swojego pięknego kraju, nie myślą z nikogo soków ożywczych ciągnąć, a oddziałanie ich na nas było z ich strony mimowolne, spowodowane tą wyższością umysłową, tym blaskiem ponę-

t. j. z literatury stanisławowskiéj żywot Chodkiewicza, a z czasów ostatnich *Obronu Saragossy*, obadwa wydania bardzo pożądane.

Przypominamy redakcji obietnicę wydania Paprockiego. Tylko radzibyśmy przystąpić do tego przedruku po pewnem przygotowaniu się; sądzilibyśmy np., że przedruk powinien nastąpić według pierwotnego exemplarza, a ponieważ z niego usunięto wiele kart i w to miejsce wklejono wiele nowych, radzilibyśmy przeto, naprzód dla pamiątki, a potém dla nauki historycznéj, zachować i jedno i drugie, to jest i text pierwotny i poprawki. Mielibyśmy zaraz czarne na białem dowód, gdzie była drażliwość szlachecka; widzielibyśmy zaraz na pierwszy rzut oka, jakie rodziny i za co miały pretensje do niewinnego autora, lubiącego żyć prawdą, co się nie zawsze na świecie udaje.

Bibljoteka polska jest dzisiaj na najpiękniejszéj drodze, i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby z pisma zakreślonego na tysiąc zeszytów, została Bibljoteką nieustającą, pismem perjodycznem, że tak powiemy, przedruków polskich. — Spełniłaby lepiéj swoje zadanie, jak wszystkie dawniéj pomyślane a niedokonane zbiory Mostowskiego, Bobrowicza i t. d. Pan Turowski wznosi sobie obecnie trwalszy pomnik nad nich wszystkich.

Wszakże dowodem tego jest pomiędzy innemi i ta okoliczność, że Bibljoteka myśli przystąpić do przedruku pierwszéj swojéj sanockiéj serji, złożonéj ze stu przeszło zeszytów. Ogłasza już na to nowe przedsięwzięcie prenumeratę. Od ilości prenumeratorów zależyć będzie, czy to drugie wydanie wyjdzie, czyli też nie? Nie dziwnego, potrzeba tu włożyć wielki kapitał i dla tego pyta się zawczasu redakcja swoich czytelników, czy jest ich ku temu wola? Jeżeli prenumerata dostarczy nalezytéj składki, drugie wydanie nastąpi. Życzymy tego tryumfu serdecznie Bibljotece. Miałaby w tem silny dowód, że dobrze się względem sprawy ogólnéj zasługuje, a kraj miałby drugi dowód, że wzmaga się u nas czytelnictwo rzeczy poważniejszych i kraj bliżéj obchodzących, że wychodzimy z epoki ckliwych romansów i miljona powieści..... Xięgarnia Gebethnera która ma na składzie głównym Bibljotekę, ofiarowała pośrednictwo swoje i dla nowego wydania pierwszéj serji. Do niéj więc zgłosić się powinni wszyscy, którzy zasmakowawszy już w Bibljotece krakowskiéj, zechcą nabyć i nowe wydanie sanockiéj.

Zwyczajem dawniéj przyjętym, Bibljoteka na okładkach swoich drukuje listę prenumeratorów; dawniéj drukowała krakowskich i galicyjskich, dzisiaj zaś prenumeratorów z królestwa i z Cesarstwa. Otóż liczba tych ostatnich dotąd jest 105.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 7 Września. Xiąże Alfred uda się przez Hamburg do Potsdamu.

Według dzisiejszego *Times*, traktat zawarty przez Anglję z Chinami, jest bardzo pomyślny. Mieści on między innemi następujące zawarowania: W Tiensin rezydować będzie poseł angielski, w Pekinie założone zostanie kollegjum angielskie. Państwo chińskie zostanie otworzone dla wszystkich podróżnych, a rzeka Jangtsekiang dla wszystkich okrętów handlowych. Chrystjanizm będzie tolerowany. Wynagrodzenie za koszta wojenne wynosi dla saméj Anglji 3,200,000 fst. Poselstwo chińskie przybędzie do Londynu.

Wiedeń 6 Września. Donoszą z Raguzy, że wczoraj korweta *Impétueuse*, mająca na pokładzie wszystkich członków kommissji do oznaczenia granic Czarnogóry, odpłynęła do Korfu. *(Preussischer St. Anzeiger).*

ANGLJA.

Londyn 5 Września. P. Roebuck znowu puścił wodze swojéj nieufności względem Cesarza francuzkiego, w mowie na uczcie nożowników w Shefield w przedmiocie Cherbourga. Nie będziemy tu rozbierali mowy pana Roebuck, która jest po prostu ostrzeżeniem dla ludu angielskiego, żeby się przygotował do napaści francuzów, która według p. Roebuck, prędzéj lub późniéj musi nastąpić.

Przyznać musimy, że pan Roebuck nadużywa cokolwiek wolności słowa. Takie mowy, jak ta którą on miał w Shefield, zjadliwe artykuły *Timesa*, wszelkie djatryby innych ludzi publicznych, którzy przy każdéj sposobności odwołują się do wojowniczych uczuć ludu angielskiego, nie mogą mieć innych skutków, jak podwyższenie podatków. Tymczasem nie trudno jest wykazać, że finanse kraju nie są już w stanie znosić niepotrzebne ciężary, szczególnie od czasu, jak p. Gladstone stosowną bardzo wprowadził zasadę, że koszta wojen powinny być ponoszone przez tych, którzy je prowadzą, a nie przez potomność.

Kiedy p. Disraeli przedstawił swój ostatni budżet, wykazał on bardzo jasno, że jedynym środkiem wydobycia się z naszych kłopotów finansowych, jest niezmiernie zmniejszyć wydatki. Jeśli do dzisiejszych naszych ciężarów będziemy musieli dodać jeszcze koszta uzbrojeń wymaganych przez naszych ludzi publicznych, obawiających się Francji, żaden gabinet nie potrafi utrzymać się przy sterze, chybaby wskrzesił dawny system i obciążył przyszłość wydatkami teraźniejszości.

Dziwna jest zresztą sprzeczność w postępowaniu p. Roebuck. Jest on zaciętym przeciwnikiem jedynego męża stanu, który u nas reprezentuje politykę wojny, to jest lorda Palmerston, który nie może wrócić do steru, chyba gdyby zaszła jakaś kwestja podniecająca, jak ta, która utworzyła większość 1857 r. Proroctwo pana Roebuck względem najścia francuzkiego, usiłowania jakie czyni żeby wywołać nieporozumienia między Anglją i Francją, dążą naturalnie do wprowadzenia polityki wojennéj wyraziście scharakteryzowanéj, a jednak chwali on się, że ukarał lorda Palmerston za to, co nazywa zdradą przeciw honorowi narodowemu. Nie ma wątpliwości, że ludzie ze szkoły p. Roebuck stają się nieloicznemi, ilekroć dadzą się unieść swoją nienawiścią przeciw Cesarzowi francuzkiemu, wtedy ich namiętności rządzą niemi i szkodzą trafności ich sądu.

P. Roebuck, który niegdyś był jednym z najgorętszych obrońców lorda Palmerstona, został dziś jego przeciwnikiem, chociaż nie przestał być stronnikiem jego polityki wojennéj. P. Moncton Milnes, który także był przyjacielem politycznym tego męża stanu, odstąpił od niego, ale jest stronnikiem pokoju, i pod tym względem nie można mu czynić żadnego zarzutu.

P. Moncton Milnes był tak roztropnym, że na uczcie w Shefield protestował przeciw myśli najścia Anglji przez Francję, ponieważ interessa tych dwóch państw nakazują im utrzymanie pokoju.

Pewni jesteśmy, że to zdanie, a nie postrachy p. Roebuck, ma w ogóle górę w wyższych klassach Anglji. Dodamy, że jeśli prassa i pewna liczba członków parlamentu nie przestaną, jak to od niejakiego czasu czynią, podżegać wojownicze namiętności kraju, nie powinniśmy dziwić się, jeśli lada dzień rząd znajdzie się w obec trudności dyplomatycznych i finansowych wielkiéj wagi.

Nikt nie może zaprzeczać, że *Daily News* jest gorącym obrońcą idei liberalnych i naszego systemu konstytucyjnego, a jednakże to pismo gani głośno ataki pana Roebuck przeciw Cesarzowi francuzkiemu, jak to zresztą powinni czynić ci wszyscy, którzy dobrze zastanowili się nad historją tych dwóch narodów w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

— Nowy rząd indyjski pracował znowu wczoraj. Lord Stanley prezydował na jego posiedzeniu. Ta zmiana, która w ten sposób została uświęconą i która z radością widzianą jest przez wielu naszych pisarzy, rzeczywiście więcéj jest nominalną niż istotną. Wszystkie władze oddawna już stopniowo przeszły w ręce ministrów korony, a zmiana ta tem mniéj daje się uczuwać, ponieważ w nowéj radzie znajdują się najzdolniejsi z pomiędzy dawnych dyrektorów Towarzystwa. *(Indep. Belge.)*

EGIPT.

Kairo 18 Sierpnia. Donosiliśmy już, że z powodu objawiającéj się w niektórych miejscach zarazy, wprowadzone zostały środki kwarantanowe względem wszystkich statków przybywających z Malty i *Pactolus* paropływ jednego prywatnego towarzystwa z Southampton, z powodu wypadku zarazy na jego pokładzie, poddał się tym rozporządzeniom. Nazajutrz zaraz, dnia 4go b. m. paropływ *Colombo* należący do towarzystwa pół-wyspowego, który wstępował do Malty, zawinął do portu Alexandrji, z passażerami udającemi się do Indji, i zawiadomił go o postanowieniu rady zdrowia, w przedmiocie kwarantanny. Wtedy pan Hulten ajent towarzystwa, udał się z konsulem angielskim do paszy i pomimo protestacji innych konsulów, pogróżką żądania wynagrodzenia strat, wymógł że passażerom udającym się do Indji, dozwolonem zostało odbywać dalszą podróż *niby* w kwarantannie, to jest że pozwolono im udać się pod strażą w trzydziesto-godzinną podróż przez cały kraj. Wszyscy tu do najwyższego stopnia oburzeni są słabością i niekonsekwencją jakiéj rząd w téj okoliczności dał dowody. W parę dni umarł w kwarantannie jeden majtek statku *Pactolus* i kilku passażerów zachorowało na zarazę. W dniu 12tym jeden lekarz francuzki udał się do zakładu kwarantanny, odwiedzał chorych, dotykał ich się nawet pomimo wzbraniania dozor-

---

tnéj i świetnéj cywilizacji, która olśniwa i przyciąga do siebie. Ale z naszymi sąsiadami z nad Odry i Elby, rzecz inaczéj się ma zupełnie. Oni narzucając nam to czego sami nie mogą lub nie chcą zużyć, wyciągają od nas zasoby materjalne, każąc sobie dobrze płacić za zamianę któréj nie żądaliśmy i nie potrzebujemy. A wpływ ich tem jest niebezpieczniejszy, że nie tak jak tamten od góry do dołu, ale od dołu do góry nurtuje. Podkopuje on same właśnie podstawy i osłabia je. Mało kto zwraca na to baczenie, co dowodem żeśmy się już jakby przyzwyczaili, do tego powolnego działania i folgujemy mu opuszczając ręce jak gdyby nie mogło być inaczéj.

Jakkolwiek śmierć pani Markowskiéj (Teresy Palczewskiéj) wydarzona przed kilkunastu dniami należy do przebrzmiałych już wypadków życia wielkiego miasta, nie mniéj jednak winniśmy uczcić kilkoma słowami pamięć téj zasłużonéj artystki, która w świetnym czasie sceny naszéj nieposlednią była jéj ozdobą. Teresa Palczewska była z rzędy tych artystek, które potrafiły rozwiązać najtrudniejsze może zadanie sztuki dramatycznéj, umiała ona czuć i wzruszać. A czucie jéj nie było konwencjonalne, podług danych formuł i regułek, z intonacją głosu wyuczoną w szkole dramatycznéj, z westchnieniami i łzami które za pomocą długiéj wprawy i obyłości ze sceną przybierają wprawdzie pozór prawdy, ale nigdy nie potrafią sięgnąć w sam głąb serca widzów i wydobyć zeń rzeczywistego współczucia oznaki. Umiała ona panować nad całym teatrem, owładnąć nim, zagrzać, wzruszyć, nie siłą, nie energją, nie deklamacją umiejętną, ale prawdziwym krzykiem serca, tym krzykiem co tylko z rozdartych piersi wydobyć się potrafi. A zasługa jéj tem większą była, że przy niéj, na tychże samych deskach scenicznych, kwitnął wówczas niepospolity talent niewieści, że ulubienica Warszawy ówczesna panna Żuczkowska, była pod te czasy w całéj pełni swojéj świetnéj karjery dramatycznéj. A i wspomnień nie brakło, bo i Leduchowska dopiero co opuściła scenę i wielu dawniejsze jeszcze czasy pamiętało. Nie tak to łatwo wówczas współczucie ogółu dało się zyskiwać niżli obecnie, bo ogół wykształceńszy, a miał na czem się kształcić, umiał czuć i cenić, bo przyklaskiwał prawdziwemu talentowi a nie pięknéj twarzyczce, dobrze wystudjowanym giestom, zgrabnéj kibici i zręczności w układzie. Taką była Palczewska, taką okazała się dawniejszemu pokoleniu, które na próżno potem na osieroconéj scenie polskiéj przywoływało ducha znakomitych artystek które ją opuściły. Kraków nam ją zabrał, wróciła potem do Warszawy, ale już nie dla sceny, zagrzebując w życiu prywatnem talent i wspomnienie dawnych tryumfów. A życie jéj było ciche i skromne, mało kto wiedział że znakomita artystka znajduje się w Warszawie, otoczona szczupłem gronem osób zbliżonych stosunkami serca i przyjaźni, zgasła w Bogu i mało kto z czytających kartkę jéj pogrzebową, domyślił się że to ta sama artystka która niegdyś jedno z pierwszych miejsc na scenie naszéj zajmowała.

Po większéj części taka jest smutna dola tych, co nam najwięcéj może przysparzają wspomnień, i najbardziéj odznaczone, chociaż chwilowe tylko otrzymują tryumfy.

cy, a co najgorsza uciekł z kwarantanny, zkąd go dozorca nie chciał już wypuścić. Ten ostatni znając ogrom swojéj odpowiedzialności, chciał sobie życie odebrać wystrzałem, ale się tylko skaleczył ciężko. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o całym tym wypadku po mieście, wielkie tłumy ludzi zgromadziły się przed konsulatem francuzkim, żądając surowego ukarania przestępcy. Lekarz francuzki został posłany do Ramle, wioski o pół mili od Alexandrji położonéj, gdzie przez cztery tygodnie ma się poddać najściślejszéj kwarantannie. Czy po upływie tego czasu zostanie ukaranym, nie wiemy. Według przepisów ogłoszonych za Mehmeda-Alego, podobne przekroczenie pociągało za sobą karę ośmiu lat galer. W każdym razie lekarz ten nie bardzo może być o siebie spokojny, bo gdyby się zaraza teraz pokazała w mieście, to głos powszechny jemuby winę tego nieszczęścia przypisał; ale na szczęście dotąd tylko w zakładzie kwarantanowym objawiły się pojedyncze przypadki zarazy. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 5 Września. Od dziś za miesiąc admirał Rigault de Genouilly ma opuścić swoje teraźniejsze stanowisko, aby udać się na wody Kochinchiny. Wieści o wielkim spisku knowanym w Kantonie przeciw europejczykom, nie zdają się być uzasadnionemi. Sądzimy więcéj niż kiedykolwiek że tak samo sądzić należy o niezmiernie przesadzonéj cyfrze, którą podawano co do wynagrodzenia żądanego i przyrzeczonego przez Chiny za koszta wyprawy dwóch mocarstw europejskich. Być może że istotnie żądano znacznéj summy, ale w najlepszym razie nie sądzimy żeby Francja otrzymała dla siebie więcéj jak 25 albo 30 miljonów fr., z początku bowiem jak wiadomo, taką zapowiedziano summę wynagrodzeń dla Anglji i Francji razem.

Należy także zaliczyć w szereg fałszywych wieści to co jeden z dzienników belgijskich donosił o mniemanem wymordowaniu konsulów europejskich w Stanchio; sprostować także należy pogłoskę o śmierci matki sułtana w Mekce, bo sułtanka Valideh umarła już dawno, a osobą o któréj śmierci obecnie donoszą, mogła być chyba jedna z licznych żon sułtana Mahmuda.

Artykuł w *New Quarterly Review* przypisywany jeśli nie pióru to przynajmniéj natchnieniu lorda Stratford de Redcliffe, sprawił tu wielkie wrażenie. Ten artykuł pod tytułem *Turcja* i *Europa*, zarzuca stanowczo Francji że skrycie prowadzi wojnę przeciw Turcji. Artykuł ten zwraca uwagę na wpływ jaki Francja stara się usilnie wywierać na wszelkie obecne trudności położenia Turcji a mianowicie w sprawie Czarnogóry i wnosi że jedynym powodem choroby Turcji jest to, że jéj nie pozwalają rządzić się saméj. Główną dla nas kwestją byłoby dowiedzieć się czy artykuł ten istotnie pochodzi że źródła jakie mu przypisują.

Rada jeneralna depar. Herault objawiła życzenie coroczne na korzyść wolnego handlu. Ta kwestja zostanie wznowioną w ciele prawodawczem. Cóż rząd uczyni? Różne wieści krążą w tym względzie. Wiemy że pan Schneider jeden z najbogatszych metalurgistów naszych, miał niedawno posłuchanie na którem starał się wysondować zamiary Jego Ces. Mości w tym względzie, i Cesarz miał mu powiedzieć, że z wielką uwagą rozpatrywał czynione mu w téj sprawie przedstawienia, że w epoce kiedy dekrety z dnia 17go października 1855 i 1857 były wydane. nasze położenie handlowe nakazywało mu uciec się do środków wówczas przedsięwziętych, ale że dziś postanowienia te już się przeżyły. i wkrótce wszyscy się o tém dowiedzą. Pan Schneider miał odejść bardzo zadowolony i powtarzał słowa Jego Cesar. Mości osobom dla których one mogły być bardzo interessującemi.

— Główną sprawą którą pan Turgot zajmować się będzie w Szwajcarji, jest kwestja własności literackiéj, traktat w tym przedmiocie proponowany przez Francję, został w listopadzie zeszłego roku przedstawiony kantonom.

— Cesarzowi bardzo służy powietrze nadmorskie. Pobyt Jego Ces. Mości w Biarritz przedłuży się na kilka dni i urządzono już służbę sztafet tak jak w zeszłym roku. Codzień jeden z audytorów rady stanu udaje się tam z teką obejmującą korrespondencję ministrów i akta spraw pilnych. Ci panowie bawią tam tyle tylko, żeby przywieźć napowrót ministrom prace Cesarza.

— Słychać że poselstwo ottomańskie wielkie rozwodzi żalem z powodu tonu w jaki dzienniki europejskie o Turcji przemawiają. Szczególniéj zaś niepokoi je, że od pewnego czasu dzienniki, a mianowicie *Presse*, podają korrespondencje wyjaśniające najdrobniejsze fakta zaszłe w Konstantynopolu, a któreby chciano pokryć milczeniem. Ostatnie wypadki do tyla ściągnęły uwagę Europy na Turcję, że większa część dzienników pozamawiała sobie tak w Konstantynopolu jako też innych ważniejszych punktach korrespondentów, którzy je zawiadamiają nader dokładnie. Niechże się mają na baczności w Konstantynopolu, gdyż na przyszłość najmniejszy wypadek, któryby szkodliwie miał oddziałać na interessa europejskie, nie ujdzie wiadomości zachodu.

— Nie zdaje się prawdopodobną rzeczą, aby fregata francuzka, która jest spodziewaną w Dżeddah, wznowić miała bombardowanie, jednakże rządowi francuzkiemu wiele o to chodzi, aby dał przykład; dla tego ma się domagać, aby surowo ukarani zostali wszyscy znani podżegacze do mordów. Większa ich część schroniła się, jak wiadomo, do Mekki. *(Ind. Belge.)*

G R E C J A.

Ateny 28 Sierpnia. Wczoraj położony został przez panującą królowę kamień węgielny gmachu izby deputowanych, zgorzałego przed czterema laty. Na trochę za długą ceremonję i mowę prezydenta, odpowiedziała królowa: »Kładąc kamień węgielny do tego gmachu, będącego ogniskiem praw, życzę aby zebrania, które w nim będą miały miejsce, zawsze miały na eelu dobro i sławę ojczyzny. *(Neue Preus. Ztg.)*

I N D J E.

Friend of India ogłasza następujące uwagi nad obecnem położeniem Indji:

Sypoje oświadczają głośno, że sprawa ich zupełnie jest zgubioną w ich oczach. Anglicy wygrali partję, a ponieważ powstańcy nie widzą przed sobą nic prócz śmierci, walczą więc tylko już dla tego, żeby ile możności opóźnić los jaki ich czeka.

Sypoje potracili wszelkie zapasy wojenne; nie mają już dział, a ich drewniana artyllerja nie może zastąpić spiżowéj. Karabinów brak im coraz bardziéj, kapiszonów nie mogą już inaczéj dostać jak po dwie rupje (Rs. 1 k. 20) za sto. z zapasów jakie jeszcze pozostały z arsenału w Delhi. Żołnierze uzbrojeni tylko kijmi, domagają się żołdu przechodzącego zasoby pieniężne. Przed bitwą pod Arrah żołd pojedynczego żołnierza wynosił 2 rupje dziennie, po bitwie żądano podwyższenia o jednę rupję.

Sypoje prócz tego niezmiernie obawiają się rozdzielenia na małe gromadki. Mówią oni, że w swoich wsiach pewni są że będą schwytani i powieszeni, a z drugiéj strony stracili wszelką nadzieję zadania jakiegoś ważniejszego ciosu. Ich systemem jest trzymać się w zaroślach bagnistych, prawie niedostępnych i pozostawać bez czynności; jeśli ich tam atakują, rozpraszają się aby się znowu zgromadzić gdzie daléj.

Jeśli to prawda, że to jest taktyka, która niepodobnem prawie czyni europejczykom wytępienie band nieprzyjacielskich, to przyznać należy, że z drugiéj strony taka taktyka nie może zapewnić tryumfu powstania.

Nawet rozpacz nie jest w stanie nakłonić sypojów do jakiegokolwiek ważnego kroku, mają oni zaledwie odwagę wydry. która już wpół nieżywa leży w swojéj norze, w chwili kiedy ją psy chwytają.

Aby tę kampanję doprowadzić do pomyślnego rezultatu, potrzeba nam tylko wytrwałości. Ludność pozostając tylko obojętnym świadkiem wypadków, dopomaga nam do osiągnienia tego celu, chociaż okropnie cierpi skutkiem takiego położenia.

Dziesięć tysięcy mieszkańców krajowców opuściło kraj na zawsze i szukają dla siebie i swoich żon i dzieci miejsca schronienia w zakładzie emigracyjnym, istniejącym na wyspie Maurycego. Sześć tysięcy z pomiędzy nich odpłynęło już, a kolonja ta gotowa jest przyjąć ich nieograniczoną liczbę.

Jednakże cała massa ludności nie może opuścić kraj od razu i niepodobna także, żeby była nieustannie narażaną na niespokojność, obawę i nędzę. Dość byłoby ogłosić zupełną amnestję każdéj wsi, którąby dostawiła 50 sypojów żywych lub umarłych, aby ci ostatni wszędzie ścigani byli jak dzikie zwierzęta. Znaczne gromady błąkają się dziś tu i owdzie bez nadziei i z pewnością jeśli się rozproszą, czeka ich śmierć haniebna. Najtrafniejszą polityką byłoby dziś postawić między niemi i mieszkańcami wsi nieubłaganą nienawiść. *(Indépendance Belge).*

T U R C J A.

Konstantynopol 25 Sierpnia. Nie można już powątpiewać że aż do naszéj stolicy dosięgła działalność fanatycznych intryg, skutki ich pokazują się widocznie między ludnością muzułmańską, ale też z drugiéj strony spiski śmiało głowę podnoszą. Już przed dwoma tygodniami dowiedzieliśmy się, że mahometańscy derwisze czyli Hadsiż (pielgrzymi) wzywają swoich współwyznawców do wytępienia franków, że mianowicie w Smyrnie jeden taki podżegacz został przez władzę schwytany i tu odesłany. Coś podobnego zdarzyło się u nas obecnie. W jednym cyrkule dzielnicy Kasseim-paszy, któréj górna część graniczy z dzielnicą Pera i dawno już znajdowała się w rękach greków i chrześcjan, iman małego meczetu tak sfanatyzował swoją gminę turecką, że ta nietylko zapowiedziała frankom aby się wynieśli, bo w przeciwnym razie mieszkania ich zostaną podpalone, ale nadto wszystkich turków właścicieli domów przez uwięzienie zmusiła do wypowiedzenia komornego chrześcjanom. Wiele bardzo rodzin europejskich a mianowicie niemieckich, opuszcza z tego powodu swoje mieszkania.

Riza-pasza z każdym dniem wzrasta w potęgę. Głośno mówią o tém, że jeszcze kilku ministrów upadnie. Nikt już obecnie nie może wejść do pałacu bez osobnego pozwolenia od Riza-paszy.— Harem sułtański w roku bieżącym zrobił 600 miljonów piastrów długu. Już w pierwszym tygodniu działalności kommissji finansowéj, zwrócono kupcom rozmaite przedmioty w wartości 20 miljonów piastrów. Dokładne rozpatrzenie innych rachunków, zredukuje zapewnie cyfrę 600 miljonów przynajmniéj do 100 miljonów. Przedmioty wartujące 3 fr. podawane są w rachunkach po 20 do 30 fr. O usuniętym Mehmedzie-Ruźdi-paszy, opowiadają, że wyjednał sobie od sułtana ogromną summę, jako wynagrodzenie dawnych zasług, ale że minister skarbu niechciał jéj wypłacić. *(Neue Preussische Zeitung).*

Przegląd literatury krajowéj.

RYS GRAMMATYKI POLSKIEJ

przez Ant. Morzyckiego u Orgelbranda w Warszawie roku 1857 w 8ce. (1).

W epoce przemysłu i szalonego wiru do bogactw miło jest napotkać uderzający wyjątek, jako dowód że miłość społeczna niejest napadnięta przez mroźną zawieję w narodzie polskim.

Pan Morzycki obywatel ziemski, pan licznych włości, w którego osobie spoczywa rząd gospodarczy kawała ojczystego kraju, opiekun nad liczną drużyną włościan, którego troskliwość cała aby ta gromadka stanowiła w ciele narodu cząstkę zdrową, — wśród tych zatrudnień, znalazł jednak dość dobréj woli i dosyć wolnego czasu, do zajęcia się przedmiotem naukowym i dosyć funduszów na dobroczynny użytek; — bo widać że przy domowem ognisku oszczędza je na szlachetniejsze potrzeby, uznając za występek trwonić jak drudzy zasoby czasu i zamożności na zagraniczne wycieczki, pod zepsucie ducha i ciała.

Kiedy dla nieszczęśliwéj doli Stanisława Jachowicza, zasłużonego nauczyciela dzieci, obudziło się współczucie w narodzie, i znaczny zastęp literatów składał się na *Wieniec* dla niego, pan Morzycki postanowił zrobić mu upominek z przedmiotu jakim ten weteran w swoim zawodzie zajmował się, napisał więc jak mówi „dorywczo rys grammatyki języka polskiego“ i wydał na jego korzyść.

Ta dorywczość nie przeszkodziła gruntowności poglądu na mowę polską, bo zamiłowanie rzeczy ojczystéj, pobudza ducha do uchwycenia prawdy.

W jego dziele literatura otrzymuje zarazem dar znakomity i filozofję mowy polskiéj i już odtąd nie wystarczy stara rutyna,— grammatyki szkolne przerobione być muszą na innéj podstawie; — powinny stać się więcéj narodowe, bo odtąd były łacińsko-polskie.

Rys Grammatyki Polskiéj, składa się z przed-

(1) Wspomnieliśmy już dorywczo w Kronice o dziele pana Morzyckiego, dziś pomieszczamy artykuł o niem obszerniejszy. I sama xiążka pełna pomysłów, cel jéj szlachetny i wreszcie osobistość autora oryginalna a sympatyczna powoduje nas do tego, jeżelibyśmy już na bok odrzucili wzgląd, że pod Przeglądem literatury krajowéj dajemy z urzędu artykuły o wszelkich objawach literackich. Drukujemy to zaś bez żadnych zastrzeżeń, gdyż głównie nam idzie oto, aby podać treść xiążki pana Morzyckiego. *(J. B).*

mowy i samego przedmiotu — ten zaś dzieli się na wstęp, głosownię, mownię, pisownię i zakończenie.

W *Przedmowie* objaśnia autor że miłość Boga i miłość ludzi jest prawdą fundamentalną społeczeństw,— że obiedwie objawiać się powinny w czynach, — że praca jako zasada postępu jest naszym obowiązkiem i najprzyjemniejszą Bogu modlitwą, że cały obszar bogactw sobie powierzony ma człowiek wznosić w doskonałości, a więc i mowy ojczystéj nie powinien zostawić w surowiznie pierwotnéj, ani w stanie przekazywanym od przodków. „Że obecnie mąż nauki stargawszy siły w zawodzie pożytecznym dla ojczyzny usuwa w zacisze ku spoczynkowi ostatek poczciwie spędzonego żywota.“ sumienie nasze wskazuje dobitnie, że jest obowiązkiem każdego z rodaków zastąpić go wedle otrzymanego *talentu*, z którego kiedyś ma zdać liczbę przed Panem, (str. 3, 4). Autor dzieło swe wykonał w téj podwójnéj potrzebie, to jest aby przyczynić się do udoskonalenia języka polskiego, i aby przynieść wsparcie zasłudze, a razem zachęcić drugich do pracy i poświęceń.

Nie mamy jeszcze gramatyki polskiéj,— „pierwsi pisarze od Parkosza zacząwszy, zajmowali się więcéj pisownią, Kopczyński wejrzał we wnętrzne mowy, ale okiem uzbrojonem w szkiełko łaciny— odtąd dwoi się nam pojęcie przy zapatrywaniu się na jéj przyrodę i rozwój. Mroziński uczynił krok pierwszy, do wyswobodzenia się z pod téj przybranéj dyscypliny nauczycielskiéj, Żochowski jest ostatnim z postępowych badaczy (str. 5). Tamten zajął się głównie brzmieniem, częścią głosową wyrazów, ten zaczął badać istotę,“—po takich dwóch jutrzenkach na niwie języka polskiego, zajaśniało nam prawdziwe słońce w rysie grammatyki.

Na próżno autor otacza się zasłoną skromności „że mimo sił niedostatku zna tylko wielki wszystkim nakazany obowiązek pracować w winnicy pańskiéj i chce go spełnić sumiennie, da Bóg zrobić przyczynek“ (str. 6), „że każdy pracownik sumienny zasługuje się poczciwéj sprawie, któréj wszyscy służyć powinni“ (str. 7) na każdéj karcie dzieła przebija się myśl głęboka, mowa podsycana zamiłowaniem rzeczy narodowéj.

Wstęp rozwija czytelnikowi zasadę mowy, że Bóg na podobieństwo swoje udzielił człowiekowi *Słowo*, to jest dech żywota, twórczość myśli i stosunków wśród rzeczy: „Na początku mowy było u niego słowo, a bez słowa nic się nie stało, co się w mowie stało“ (str. 9). Duchem tworczym i organami cielesnemi człowiek rozwijał dar Boski, mowę,— stąd uformowały się języki, wedle rozmaitości słowa rożnym narodom powierzonego. Przeciwko téj prawdzie tak filozoficznie rozwiniętéj dają się słyszeć wielostronne zaprzeczenia utrzymujące, że języki są bezpośrednim darem Stwórcy;— wszakże krótki wzgląd na dzieje, bezzasadność tego twierdzenia jasno wykazuje gdy ani włoskiego, ani angielskiego, francuzkiego nowogreckiego, żydowskiego i tym podobnych zmieszanych języków, nie utworzył Pan Bóg, ale same społeczeństwa, którym te języki służą, wyrobiły je sobie.

„Narzecza słowiańskie a wśród nich język polski wyróżniają się bogactwem, swobodą i piękną harmonją. Więc należą się dzięki Stwórcy za udarowanie nas potęgą słowa, a cześć dla ducha przodków, objawionego w dziele tak znakomitem“ (str. 11). Ale pracować trzeba nad dalszą uprawą tego acz znakomitego bogactwa bo nas przestrzega autor że „gmach Homerowskiéj mowy leży rozwalony w niekształtnych ruinach, gdy wyrodzone syny Hellady zamiast uprawy nauk, zajęły się tylko kramem i łokciem. Podobnie wspaniała budowa Cycerońskiego języka upadła, rozebrana pomiędzy frankońskie najezdniki na ciasne lepianki barbarzyńców, gdy zagnuśniałe obywatelstwo Romy, myśląc tylko o uczcie i cyrku, dopuściło zaboru Słowa swojego“ (str. 11).

W grammatykach które mamy wykłada się tylko mowa xiążkowa, jakiéj używają w salonach, mowa tak zwanego gminu, nie znalazła w nich pomieszczenia, a przecież jest on połowicą narodu, i przechował w swem słowie wiele piękna języko wego, które mowa salonowa zatraciła lub pokrzywiła — należy się jéj równouprawnienie w obliczu nauki“ (str. 12).

Mowa z przyczyny trzech względów, brzmienia, treści i postaci pismowéj, pod jakiemi przedstawia się pojęciu, sprawia podział grammatyki, na trzy części, na głosownię, mównię i pisownię.

Rys grammatyki rozchodzi się też na trzy główne a naturalne działy.

Głosownia w ogólnym poglądzie wyjaśnia, że mowa narodów rozwija się postępowo,— „mowa dzikiego ludu obok ubóstwa treści, jest zawsze w grubéj prostocie tonów. Postęp za przewodnictwem uczucia piękna, ma się rozwijać podług zasad harmonji w tworzeniu i szykowaniu wyrazów.“ Grammatyka ma wskazać prawidła. Pracowników więc grammatyki podnosi autor do znaczenia kapłanów, którzy mają wskazywać drogi postępu, a przestrzegać zboczenia;— niedosyć jest kleić gotowy wyrób, ale mistrz każdy powinien obmyślać kształty téj szaty zewnętrznéj, odpowiednie wymaganiom narodowego słowa; a w tych wyrobach złożony jest geniusz narodu, tworzący sobie zwroty języka, swobodne i poważne jak taniec polski, albo sztywne i układne w drobnych podskokach figurami związanych, jak kadryl francuzki.

Mowa jako harmonja dzwięków tworzonych w duszy a wydawanych głosem w pewnych przestankach, rozkłada je na głoski, zgłoski, wyrazy i myśli, które też są przedmiotem osobnych rozdziałow.

Autor przedstawia nam głoskozbiór polski z 48 osobnych brzmień czyli głosek złożony;— z tych 11 jest samogłosek, a 37 spółgłosek.

Znajdują się jeszcze konserwatyści, obstający za utrzymywaniem starego *X*, zgodzić by(*) się na to można, *paulatim summa petuntur*, ale w takim razie musieliby prosić występowi, aby przy każdym wyrazie z ixem objaśniono w przypisku, jak go wymawiać np. *Xerxes* czy *Gzerkses*, czy *Kserkses*, *examen* czy *ekzamen* czy *egzamen*, *axamit* czy *agzamit* czy *aksamit* i t. p.

Widzimy tu pierwszy wyraz techniczny nowo wprowadzony do rysu, *głoskozbiór* czysto polski, wyobrażający ogół głosek, w miejsce *alfabeta* i *abecadła*, utworzonych z wymawiania liter początkowych obcych narzeczy. Czy potrzebną jest zmiana terminologji w gramatyce, kiedy dawna okazuje się błędną i niedostateczną? Prawda że jest niedogodnością dla czytelnika uczyć się nowych wyrazów i badać ich znaczenie, ale jest obowiązkiem każdego uczyć się nowych pojęć i prostować dawne. Wymagać zaś dla pobłażania gnuśnym popędom, od autora, aby się wyrzekł nowych pojęć, aby zostawił starą szatę z któréj nagość przegląda, byłoby zasadą zgubną. Też same zdania które naganiają zaprowadzenie odmian w terminologji gramatycznéj, zachęcają pracowników do sprostowania i uregulowania terminologji w innych umiejętnościach, jak np. w chemji, w architekturze i t. p.,—dla czegoż tylko język ma być wyłączony z pod téj potrzeby?—czyż budowa jego mniéj waży przed sądem dzisiejszym, że nie jest kopalnią ani skarbnicą złota?— Kiedy nie dosyć było w budownictwie nazywać wejście do domu *dziurą* i przezwano go osobnym wyrazem *drzwiami*, kiedy kazano badać zasadę trwałości i pięknego składu budowli, kiedy ponadawano szczegółowe nazwania materjałom i częściom składowym domów, nadawanie im nowéj nazwy zkąd że ma być zabronione w budowie języka? — dla czego ma być zostawiona w gramatykach dowolność zakładania fundamentu na piasku, prowadzenia ścian krzywych i pochylonych? Dzieci uczą się języka z grammatyki jaką im nauczyciel poda, aleć i sroka i kanarek nauczą się gadać lub tryle wyśpiewywać. Więc kiedy owszem narysowany zostanie plan wedle zasad gruntowności i pięknych kształtów budowa, wznosić się będzie chociaż powoli, ale trwale i okazale. Swiadectwem języki franko-romańskie, które przez gwałtowny napływ ludów różnoplemiennych ukształciły się w mięszaninę niedołężną i trudną do przeobrażenia się w jaki żywotny organizm, a więcéj jeszcze uderzającym przykładem jest język tegoczesny żydów, w żadne nie ujęty prawidła, rozwijający się w pstrociznie i nędzocie. Tam grammatyka jest łatwą do napisania i spoczywać jéj wolno. Ale język polski lekce ważony od obcych i zaledwo dzisiaj przez swoich w bogactwach i piękności zrozumiany, potrzebuje właściwych swojéj naturze przepisów, im rychléj tem skuteczniéj, bo narzucone mu były prawidła obce i jego naturze przeciwne, na których lacina stanęła. Ry-

sowi grammatyki naganiono w jednem piśmie nadanie nazwisk przypadkom rzeczownikowym odmian: *klocomienny, czyj właściwny, cosprawialny, czemdziałaczy, miejscowiący, komuczynny, wołający* zastosowanych do pytań, którym te przypadki odpowiadają, chociaż w łacińskiéj grammatyce znajdują się *genitivusy*, *accusativusy*, *ablativusy* dziwnie i absolutnie stworzone.

Rozdział I. mówi o samogłoskach i spółgłoskach. Samogłoski, gardłowe tony, uważane są słusznie za pierwszy prosty wyrób mowy, któremi przeto posługują się najwięcéj narzecza ludów będących w kolebce cywilizacji; spółgłoski zaś są półtonami; „wyrobem głosu doskonalszym, na tle samogłosek osnowanym, które mowa przybiera w miarę wzrastającéj wielości pojęć narodu, aby je odpowiedniemi kombinacjami głosu wyrazić zdołała. Przeto im więcéj w głoskozbiorze jakiego języka jest spółgłosek, tem większe mowa ta przedstawi nam wydoskonalenie i bogactwo. Mowa polska z tego względu staje na czele innych (str. 23).“

W rozdziale o zgłoskach czytamy uwagę, że jedną z ważnych cech języka naszego jest brak dyftongu—co dowodzi wysokiego jego stanowiska, którego nie mają inne europejskie: tak mowa ludów dzikich, mająca niewiele spółgłosek, najwięcéj dyftongami posługująca się, jest w stanie dzieciństwa i grubéj prostoty.

Rozdział o wyrazach przedstawia je jako pierwsze całostki w obszarach mowy, mające treść swoją; więc też słowo polskie tworzy je podług natury przedmiotów jakie malują, np. *grzmot*, *ryk*, *beczenie* i t. p. Mówiąc o dodatni i ujemni, autor jest zdania, iż przyimki *z*, *w* w tych spółgłoskach mylnie przedstawione, są właściwie wyrazami *ze we*, z których czasem robi się wyrzutnia dla harmonji głosowéj—„bo rzeczywiście, kiedy żadna spółgłoska wygłoszoną być nie może bez przybierania w pomoc samogłoski na któréj dźwięk swój opiera, tem mniéj ma prawa stawać za cały wyraz sama jedyna (str 36).“

W rozdziale IVtym, o myślach mówi autor: „Mowa oprócz zrozumiałości koniecznéj aby myśli odbijała wydatnie, oprócz treściwości rozmaitéj, mniéj więcéj powabnéj, kiedy myśl po prawach bożych ku wyżynom ducha zmierza, albo pełza po ziemi i w jéj cielesnym kale zagręza, ma osobny obowiązek na prawach harmonji głosowéj oparty, aby przyjemnie na zmysły działała, aby chropowatością tonów nie raziła organu słuchu.“ (str. 39). Na téj zasadzie autor wprowadza do grammatyki jako część jéj nie odłączną naukę o stylu. Między innemi prawidłami napotykamy i to, aby wyrzucić z mowy salonowéj tytułowe dodatki, *pan*, *jegomość*, *asan-dobrodziéj*, *acpani* i t. p. pstrociną rażące, a natomiast wprowadzić używane u gminu na znak uszanowania *wy* w liczbie mnogiéj.

Mównia zajmuje się najprzód wyrazami jako pierwszą jednostką, a daléj myślami.

W Rozdziale o wyrazach autor filozoficznym poglądem wyjaśnia w jakiem następstwie i do jakiéj potrzeby duch mowy, słowo, tworzyło wyrazy i podług téj skazówki dzieli je na gromady, to jest tak zwane części mowy.

Poprzedziło je pierwsze pojęcie t.j. liczba, pierwszy wzgląd mowy t.j. iloskaz. Autor mówi: „kiedy człowiek stanął na ziemi z posłannictwem jéj rządcy zbiorowego, jako jednostka społeczna nim jeszcze ujrzał wieniec wszechświata, uczuł i duchem swoim przeniknął, że był Ten, który był, który jest i który będzie i z którego woli on się stał i był osobisty i powszechny i źródła jego, mianowicie te, które cisnęły się przed wszystkiemi pojęciami do jego mysli, ale ich poznać i rozwinętych w stosunkach zrozumieć nie mógł przed zbadaniem istoty onego wspaniałego przybytku, który ich cudownością świecił w około. A ta mnogość nie przeliczona stworzeń uderzyła o jego zmysły swoim zadziwiającym ogromem, pierwéj nim przystąpił do zbadania jestestw, oraz porządku w jakim się powiązały. Liczba w jednostce Boga, w dwójce człowieczéj pierwszego społeczeństwa i w mnogości stworzenia, stanęła w jego umyśle, jako pierwsze pojęcie, nim odsłonił pochodnię badawczego rozumu; przeto iloskaz jest zawsze progiem, który poprzedza szczegółowe poznanie jestestw i ich stosunków, tak w ich jednostkach, w dwójkach, jako i mnogości. Pierwszy iloskaz nazwijmy *jednoskazem* (Numerus Singularis), drugi *dwuskazem* (Numerus dualis), a trzeci *wieloskazem* (Numerus pluralis) (str. 45. 46.)“

(d. c. n.)

(*) A między tymi redakcja Kroniki która bardzo stanowczo trzyma się litery *X*, i jako należącéj do staro dawnego składu abecadła polskiego, i koniecznéj do zachowania etymologji w wyrazach wziętych z starożytnych lub w ogóle z obcych języków.

(Przyp. Red. Kron.)

DONIESIENIA.

SCHLENTERSKI ZAKŁAD OGRODNICZO-HANDLOWY

J. D. EVERS

W TYLŻY,

poleca amatorom i ogrodnikom:

	100 gat. Rub. sr.	12 gat. Ru. sr.
Haarlemskie i berlińskie **CEBULE KWIATOWE** i t. p. w silnych blizkich zakwitnienia exemplarzach *(biorącym mniéj niż 50 sztuk, liczy się według ceny oznaczonéj na tuzin czyli 12 sztuk).*		
HJACYNTY nadzwyczajnéj piękności, pojedyncze i pełne, do treibhauzów lub na otwarty grunt	10—20	1—3

	100 szt. Rs.	100 szt. Ko.	12 szt. Kop.
„ w najpiękniejszym doborze, mianowicie do obsadzania klombów kwiatowych (Hjacynty pod przykryciem z liści na 8 do 12 cali, wytrzymują najostrzejszą zimę	8	—	100
TULIPANY Duc Van Thull, pojedyncze i pełne, pierwsze mianowicie do treibhauzów	1	65	25
„ późne pojedyncze prawdziwe jasne Dybloom Bisarr, wczesne pojedyncze Monstruos Rex rubrorum (dubeltowy szkarłatny), żółte Van Roos (podwójne żółte), dubeltowe w rozmaitych kolorach, każdy z tych gatunków z osobna	2	—	30
„ zwyczajne dobrane	1	—	15
„ największe dubeltowe Turnesol czerwone z żółtym brzegiem	4	—	60
TACETY najświeższe marsylskie do treibhazów, mocne cebule kwitnące	8	—	100
„ późne hollenderskie	6	25	80
NARCYZY białe pojedyncze i pełne	—	65	15
„ dubeltowe żółte, jakoto: Incomparabel, Orange, Phoenix, Van Sion	3	25	50
„ Trompet marine prześliczny	7	50	100
ŻONKILE pojedyncze z wielkim kwiatem	1	75	25
„ małe pojedyncze pięknie pachnące	2	—	30
„ pełne pachnące	3	—	50
„ bardzo wielkie	4	50	80
JASKRY (ranunculus) prawdziwe hollenderskie, w najpiękniejszych kolorach. (Te pyszne kwiaty potrzebują bogatego, ale nie świeżo mierzwionego gruntu, a na zimę dobrego przykrycia)	1	50	25
ANEMONY (zawilce) w różnych kolorach (hodują się tak jak jaskry)	2	—	30
CROCUS VERNUS żółty, błękitny, biały, pstry (każdy kolor osobno)	—	60	10
„ też same pomięszane	—	50	8
LILIUM CANDIDUM biała lilja, w silnych kwitnących nieomylnie cebulach	6	—	75
„ flore pleno pełna biała lilja sztuka	—	—	150
FLANCE TRUSKAWEK, których owoc przy dobrem hodowaniu dochodzi do wielkości gołębiego, a nawet kurzego jaja, wybornéj woni, smaku i ślicznéj barwy, jako to: ananasowe, miesięczne, Queen Victoire, Myatto Eliza, angielskie olbrzymie Alkinson's, melonowe, Scarlett, późne Keens Corcomb, New Ellen	—	30	6

FLANCE TRUSKAWEK: Goliat, Delicieuse, Victoria, Atlet, Lambert, Triomph de Lüttich, Princess Alice, Prince Albert, 100 sztuk 1 Rsr., 12 sztuk 15 kop.

Pięknie kwitnące KRZAKOWE ROŚLINY, czyli trwałe (perennes) 300 gatunków 25 Rsr., 200 gatunków 15 Rsr., 100 gat. 6 Rsr., 25 gatunków 2—4 Rsr., 12 gatunków 1—2 Rsr.

Kompletny *Katalog nasion i roślin*, na żądanie nadsyłany będzie franco.

Panowie: Gottkowicz w Kownie, oraz A. Feinberg i J. D. Hoerle w Tauroggen, jak w poprzednich latach, tak i nadal zajmować się będą przyjmowaniem zleceń i wypłat dla mnie i szybką expedycją. (Nr. 447.—1).

HANDEL SKÒR

CELSA LEWICKIEGO

I WSPÓŁKI

W Warszawie, przy ulicy Śto-Jańskiéj Nr. 25.

W Maju r. b. otworzony wspólce nasz handel skór zaopatrzyliśmy i zaopatrujemy coraz więcéj, w dobór porządnego towaru i ten, jak tylko najtaniéj sprzedajemy. Uwadze i pamięci naszych znajomych i przyjaciół i ich dobrym chęciom rozszerzenia naszych stosunków przez rekomendowanie nas polecamy się.

Aby się stać w ogóle użytecznymi tak pp. producentom wyrobów ze skóry, jako też publiczności tychże wyrobów używającéj, nie poprzestajemy na saméj sprzedaży skór, ale prócz tego obieramy sobie za specjalność i dołączamy do naszych zajęć pośredniczyć i *dopomagać* publiczności prowincjonalnéj w nabywaniu u pp. fabrykantów i majstrów Warszawskich ich wyrobów ze skóry. Kto z osób w prowincjach Królestwa lub Cesarstwa mieszkających potrzebuje sprowadzić z Warszawy lub *z Zagranicy przez Warszawę*, obuwie damskie, męzkie, wyroby rymarskie, siodlarskie, rękawicznicze i t. p., niech się uda z żądaniem tych przedmiotów do nas, my go zastąpimy w nieobecności. Niech nam naturę swego sprawunku jasno określi, wyrażając czy żąda wyrobu dobrego, a przytem oszczędnie kosztującego, lub też pomijając wzgląd taniości, czy chcę mieć przedewszystkiem rzecz wyborną, niech miarę dokładną, gdzie ona potrzebna, dołączy, ilość pieniędzy na załatwienie sprawunku dostateczną nadeśle; adres swój i sposób przesyłki wskaże, a my wynajdziemy mu majstra, który sumiennie i z dobrego niezawodnie materjału, jaki w naszym handlu bez trudności znajdzie, obstalunek dokona i nam *w stanie kompletnie dobrym* do odesłania złoży. Za uskutecznienie tego rodzaju kommisów, pobieramy od interesentów 2 od sta od wartości żądanego wyrobu, nie licząc w to kosztów korrespondencji, opakowania i przesyłki, które oddzielnie rachowanemi być muszą. Będziemy się starali, aby to maleńkie, kommissowe nie było uciążliwem dla szukającéj naszego pośrednictwa publiczności, przeciwnie aby ten mały wydatek sowicie się Jéj wynagradzał *dobremi własnościami wszelkiego wyrobu, jaki przez nasze ręce przejdzie.*

Korrespondencję jedynie frankowane i przesyłki pieniężne odbieramy pod adresem jak wyżéj.

Lewicki i Wspólka.
(Nr. 378—7).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Kozieło Kar. ob. z gub. Kowieńskiéj nr 473, *Kleczyński* Roman ob. z Przasnysza nr 585, *Morawski* Piotr obyw. z Baliszów nr 2673, *Orsetti* Wilh. obyw. z Byszewa nr 570, *Zachert* Wilh. ob. z Supraśla nr 570, *Chmielewski* Alex. ob. z Paryża nr 476, xiądz *Kruszewski* Kalixt misjonarz z Wiednia nr 408, *Łempicki* Jan referendarz stanu z Drezna nr 585, *Olszewska* Emilia ob. z Poznania nr 414, *Orłowski* Ludwik dymis. rotmistrz z Drezna nr 1574, *Oskierko* Emil oby. z Drezna nr 625, *Stecki* Hen. ob. z Paryża nr 467, *Wessel* Igna. ob. z Paryża nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Godlewski Ant. oby. do Kowna, *Małachowski* Hen. hr. do Końskich, *Olszewski* Eug. oby. do Oziemkowa, *Popławski* Koronat oby. do Kowna, *Rudnicki* Eug. oby. do Kalisza, *Żyliński* Alex. radca stanu do Wilna, *Kronenberg* Leop. administrator dochodów skarbowych tabacznych do Karlsbad, *Poniński* Jan oby. do Wrocławia.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 33, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Pilica* osób 33.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 352, wyjechało 284.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 10 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	22	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	77	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	$12\frac{1}{2}$	99	90
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	77	6	75
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	100	35	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	100	$12\frac{1}{2}$	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $77\frac{1}{2}$
od listów zastawnych kop. 12
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Spis wojskowy.—Łobzowianie.—Lokaj za pana.—Kantata.*—Jutro: *Asmodea.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przegląd Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 36ty.

ZAKŁAD BUDOWY MACHIN I ODLEWNIA ŻELAZA

GUSTAWA JAHN I SPÓŁKI,

w Dessau nad Elbą (w Anhalt.)

Poleca się z wyrobem **MACHIN PAROWYCH** z kotłami i pompami parowemi według najnowszéj i najlepszéj konstrukcji we wszelkiéj wielkości; lokomobil o sile 4, 6 i 8 koni, łatwych do przenoszenia; przyrządzeń do **Młynów, gorzelni** i fabryk **cukru; turbin** i kół wodnych, przyrządów z ruchem zegarowym, narzędzi, machin wszelkiego rodzaju własnéj lub najnowszéj francuzkiéj konstrukcji, machin do czesania i **przędzenia**. Rozmaitych przyrządów gremplarskich najnowszego systemu, cylindrów do machin przędzalnych, *Self-acting* (zupełnie nowe); odśrodkowe i patentowe machiny do suszenia (nowego systemu) machiny rolnicze i w ogóle co należy do fabrykacji machin i żelazolejni, po umiarkowanych cenach, z zapewnieniem prędkiego i dokładnego odrobienia.

(Ner 424.—7)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 30 Sierpnia (11 Września) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*